

Kozetka (67)



Publi city

*Nie zawsze chcę wiedzieć,
dokąd podążam.*

Karen Blixen

Joanna Friedrich

Publiczność w naszych czasach, to rzecz ważna.

Nie masz publiczności – nie ma Cię.

Od roku biorę udział w swoistym, osobistym eksperymencie.

Jestem publicznością dla łań, dzików, lisa, puszczyka i innych tubylców, o których pewnie nie wiem.

Pierwszy raz mieszkam w miejscu, w którym przewagę ma natura, a człowiek jest gościem, odgradzony płotem od pości puszczy. Przez płot wszystko widać, przez okna też, więc punktualnie spacerujące środkiem ulicy, po zmroku, łań – to codzienność.

Latem lubią wygrzewać się nocą na ciepłym asfalcie.

Pewnie plotkują między sobą, co trzyma te śmieszne gołe małpy w betonowym pudełku? – chyba nie zimno.

Przyglądamy się sobie regularnie.

Kiedy się zapominam, to one są cichą publicznością.

Nie ma tu lajków ani zdjęć.

Lubimy się i jesteśmy siebie ciekawe.

Przychodzi mi na myśl modne słowo „sisterhood”, chociaż nie należymy nawet do jednego gatunku.

Ten rok nauczył mnie, że sisterhood, to podstawa relacji człowieka z naturą.

A sam człowiek – człowiekowi – to, jak wiadomo – różnie, czasem i wilkiem.

Zmienia się to, w zależności od tego, czy mieszka w miejskiej dżungli, podmiejskich osiedlach, czy dalej od umownego centrum.

Podobno powieść, moja ulubiona forma rozrywki, wyrosła na kanwie tematu mieszczan i ich posesji, tych wielopokojowych scen teatru ludzkiego.

Na wieś człowiek kulturalny lata całe jeździł tylko do SPA i po jajka.

Bo co tam za publiczność? Wielka nuda. Nikomu niepotrzebne incognito.

Jak występy – to tylko do miasta.

Polowanie na męża, to dla niektórych, jak polowanie na grubego zwierza.

A propos: zakaz polowań z powodu pandemii w ostatnim sezonie spowodował wysyp zwierząt. Rosną stada. Kiedy idziesz w głębi puszczy i nagle przed twoim nosem galopuje ponad dwadzieścia dorodnych saren, to czujesz się jak na planie Robin Hooda.

Nie przepadam za video-callami, więc moją osobistą sieć sisterhoodową podtrzymuje niewidzialna sieć regularnych połączeń telefonicznych.

Kobiety lubią mówić, rozmawiać, gawędzić, plotkować, razem śmiać się i planować.

Chyba znalazłam dla nas rozwiązanie i gadżet na nowy sezon:

Helikopter: Wszędzie blisko.

Na jego tle: jesienna kolekcja Sacai 2021 ready to wear.

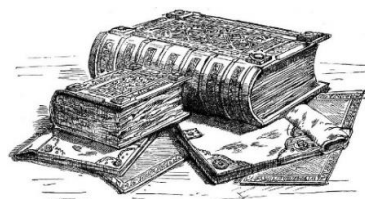


Jednym z moich, coraz mniej licznych marzeń, jest polecieć do Afryki i obejrzeć zwierzęta na sawannie z pokładu małego samolotu, z lotu ptaka.

Z tą kolekcją – to by się zgadzało.

Lektura na dziś: Karen Blixen „Pożegnanie z Afryką.”

Perfumy: „Opium” Yves Saint Laurent. Fly with me.



Eliza Segiet

Stygmat

Jak czują się teraz ci, którzy przeżyli wojnę?

Wtedy
w strachu, w ukryciu,
teraz
– nie inaczej.

Kiedy zaraza
zaczęła przejawiać swoją moc,
mówili:
Wojna była gorsza.
Dzisiaj wolą milczeć.

Jak porównać wroga,
którego można zobaczyć,
usłyszeć,
z niewidzialnym,
trudnym do unicestwienia,
który każdego może bezszelestnie
przeprowadzić w nieistnienie,
w ciemną, podziemną galaktykę
– ze stygmatem *chorób współistniejących?*

Jak porównać tajne komplety
z mocą i niemocą
internetowego nauczania?

Myśleli,
że już nie muszą się dokształcać.

Mylili się!
Znowu nauka.

Uczą się jak żyć,
by przeżyć.

Detronizacja

Pomiędzy ludźmi
krąży wróg.
Bez przebierania wybiera swój cel.

Młody, stary, kobieta, mężczyzna,
wszystko jedno!
Nie chodzi o płeć, wiek.

Ilość, ilość!
Dla niego najważniejsze.
Przechylić wagę liczb na swoją stronę
– im więcej, tym lepiej.

Na przekór agresorowi
ludzie
ubierani w *kosmiczne* kombinezony

– mikroskopijnemu wrogowi mówią:
stop!
Nie pozwalają uśmiercać.

Mądrość człowieka
zdetronizuje ukorowanego.